



Ryc. 138.

Z Gabinetu Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
DRZEWICA.

Zygmunt Vogel.

»Było to miasteczko niegdyś zamożne w kuźnice żelaza, bogate i znane; dziś zniszczone, spustoszone, wstrętem przeraża. Szkoda jednak wielka, bo położenie iak na te okolice zwłaszcza, dosyć ładne i korzystne. Jest kościół ieszcze za Władysława Łokietka założony, są rozwaliny zamku, który iuż za Starowolskiego¹ był dawny. — Zwie-dziłam wszystko pilnie; piérwsze to dopiéro miejsce od Warszawy, które nosi iakąś cechę starożytności; którego rozwaliny nie zupełnie ręce ludzkiey, ale i ręce czasu przypisać można. Badałam mieszkańców i organisty o szczegóły; czegom się dowiedziała, com widziała, wier-nie zapisuję. — Zamek iest duży, czworoboczny, z czté-remi wieżami na rogach, gotyckiey i starowneý archi-tektury; widać że był obronny i wodą otoczony w kolo; i teraz płynie pod nim rzeka Drzewica, ale kanałów bi-tych już tylko ślady; założyli go bardzo dawno Ciołko-wie, z rodziny w Polsce znakomitey, późniéy przezwani Drzewiccy, od tego miejsca. Po ich zéyściu zamek ten był użyty na klasztor. PP. Franciszkanek; trzynaście lat

temu zgorzał; zakonnice przeniesione zostały na drugą stronę Święto-Krzyskiey góry, S. Katarzyny zwaną, a spu-stoszałe mury stały się postrachem mieszkańców; tam bowiem według niektórych² chy, według innych żli ludzie ukrywać się mają. — Z zamku zdaią się ieszcze mocne, i może przy niewielki nakładzie, mógłby on znowu być mieszkalnym i użytecznym. Już téż podobno zjawia się nabywca, który i iego i Drzewicę całą do por-ządku przyprowadzi; day Boże! serce boli, patrząc na okropne skutki nieładu i marnotrawstwa! potrafią one glaz pożyć i skruszyć żelazo. — Kościół niewielki, dzi-waczneý budowy, lecz ma swoje ciekawości. W ołtarzu po lewéy ręce od wchodu, iest obraz S. Jana Złoustego² z tym napisem: »W tyr kościele głowa moia złożo-na r. p. 1504, d. 27. Stycznia, od Macieja Drzewieckiego« I w rzeczy saméy, w kryiówce ku temu sporządzoney iest głowa, lana ze srebra, w niéy ukryta czaszka; twarz do-brze wyrobiona i pełna wyrazu...«

¹ Szymon Starowolski, za czasów Zygmunta III., wydał opisanie Polski w łacińskim ięzyku; to dzieło przełożone zostało na ięzyk oyczysty r. 1765.

² S. Jan Chryzostom (Złousty) przezwany tak dla rzad-kiéy wymowy, był rodem z Antyochii, z rodziców pogań-skich, chrzest przyjął z rąk biskupa Melecjusza; wiele doznał i wytrzymał prześladowań; umarł w Carogrodzie, r. 407. Ciało iego leży w Rzymie w kościele S. Piotra. —

(Klementyny z Tańskich Hoffmanowéj »Opisy różnych okolic Królestwa Polskiego«, Tom I w Wrocławiu u Wilhelma Begumila Korna. 1833 roku, str. 221 — 223).

Szeroko rozpostarł się zakres współczesnego krajoznawstwa. Przestała wystarczać już dawno zwykła »romantyczna« wycieczka, mająca na celu doznanie prostej, fizjologicznej radości błędzenia po świecie wśród nieskażonej prawdy słońca, powietrza i ziemi. Współczesny krajoznawca szuka pewnej syntezy wiadomości o osobliwościach swej umiłowanej ziemi.

Chce wiedzieć i rozumieć nietylko pochodzenie i dzieje tego niewielkiego wykwanka ziemi, którą ukochał, zbadać morfologiczny układ jego powierzchni, zastanowić się nad każdą osobliwością świata roślin i zwierząt, ale także poznać człowieka, jego mikroskopijne, wobec dziejów przyrody, wytwory i przygody. Nietylko rąk, ale i jego ducha. Dlatego też w pełni nauki krajoznawczej nie brak dzisiaj już i żadnego z elementów kultury człowieka, a właśnie geografja tej kultury, będąc znowu, sama dla siebie, nauką syntetyczną, nie może nie interesować coraz to bardziej krajoznawcy. Różnica przy traktowaniu przedmiotu tej nauki wyłoni się jednak ta sama, jaka już wyłoniła się wobec innych nauk. Krajoznawca broni się przed tem, by stawać się »kolejno« geologiem, geografem czy biologiem. Potrzebne mu są raczej »jednocześnie i razem wzięte« rezultaty pracy tych nauk, które mają go jedynie pouczyć, co mianowicie w sensie jego krajoznawczego poznania jest osobliwym, szczególnym, godnym przede wszystkim zrozumienia, zachowania, umiłowania. Można powiedzieć, że i odwrotnie: krajoznawca nietylko chce czerpać z wyników wszystkich nauk o ziemi i człowieku, ale może przysłużyć się każdej z nich, byle w świadomie i jasno określonym zakresie. Wiemy wszyscy, jak to krajoznawstwo może współdziałać w ochronie dla celów nauki przyrody martwej i żywej. Zastanowić się warto, co i w jakim zakresie może zrobić krajoznawstwo dla sztuki.

Muzyka jest sztuką najbardziej oddaloną od jakiegokolwiek rzeczywistości zewnętrznej. Nie posiada materiału swego tworzywa, czyli izochronicznego dźwięku, bezpośrednio w przyrodzie, chyba w szczególnych i małego znaczenia okazach. Niemniej jednak pierwszy prymitywej, pieśń ludowa, rozsianym jest wszędzie, gdzie żyje człowiek. Pieśń ludowa jest tym elemen-

tem, który przede wszystkim zainteresował krajoznawcę. Należy jednak odrazu powiedzieć, w czym krajoznawca może nauce muzycznej, czyli t. zw. muzykologii, być użytecznym, i odwrotnie, co go tu tylko może interesować.

Muzykologia jest nauką stosunkowo młodą, niemniej bardzo trudną i w metodach swych badań nader misterną. Wymaga wielkiej wiedzy fachowej. Krajoznawca może tej nauce oddać jednak usługi istotne i ważne.

Przedewszystkiem zadaniem krajoznawcy może być ochrona pieśni ludowych przez »uświadcianie« wszystkich o niezmiernych skarbach, zawartych w tej pieśni dla nauki i twórczości muzycznej. Pieśń ludowa jest przytem eksponatem wiecznie żywym, którego nie można ani zasuszyć w bibule, ani też wstawić do muzealnej gabloty. Pieśń ludowa musi ciągle żyć i żywa dostawać się do rąk etnografa muzycznego. Może ona być wprawdzie utrwaloną dzisiaj już sztucznie zapomocą fonografu. Nie wystarcza jednak bez przygotowania naukowego pójść na chłopskie weselisko z fonografem. Można bowiem nagrać mnóstwo bezwartościowej produkcji. Lepiej więc, jeśli przeciętny krajoznawca, zanim zdobędzie wiedzę, potrzebną do takiej pracy¹, powstrzyma się od chęci zbierania czy zapisywania pieśni. Błędny muzycznie zapis tak łatwo może pieśń ludową — uszkodzić! Jeśli jednak będzie na swoim terenie przy każdej okazji uświadczał wiejskich śpiewaków o wartości i pięknie ich nieuczzonej produkcji, gdy będzie ich »stanowiska« w terenie notował, to spełni swą właściwie zakreśloną rolę jak najlepiej, wprowadzając przy okazji fachowego muzykologa w teren, ułatwiając mu jego trudną pracę. Taka czuła i rozumna »konserwacja« pieśni ludowej jest pierwszym zadaniem krajoznawcy. Wszystko zaś, co nie jest bezpośrednio dźwiękiem, może być przedmiotem zbiorów kra-

¹ Kto pragnąłby naprawdę zbierać pieśni ludowe, nie może nie zapoznać się naprzód dokładnie przede wszystkim ze wszystkimi pracami Oskara Kolberga, a później z licznymi rozprawami i wskazówkami Adolfa Chybińskiego, Lucjana Kamińskiego, Kazimierza Moszyńskiego, Bronisławy Wójcik-Keupruljanowej, Heleny Windakiewiczowej, Juljusza Zborowskiego i wielu, wielu innych muzykologów i etnografów polskich.

joznawcy: instrumenty muzyczne, obyczaje i zwyczaje muzyczne mogą być łatwiej inwentaryzowane, zbierane i segregowane.

O muzykalności ludu naszego w sensie geograficznego rozpowszechnienia najwyższych nasileń tej muzykalności w przeróżnych jej objawach wiemy tak mało. Często mówimy np. tak, na ślepo, że jakoby muzykalność ludu polskiego rośnie z zachodu na wschód, czy też z północy na południe? Wydaje nam się, że fakt większego ześpiewywania się ludu w wielogłosowe zespoły głosi już coś stanowczo konkretnego o większej muzykalności! Tak mówimy, nie określając bliżej, ani co to właściwie rozumiemy przez tę »muzykalność«, ani też nie zdając sobie sprawy, ile to osobliwego piękna muzycznego zawierać może pozornie najprostsza piosenka jednogłosowa, a ileż banału czterogłosowa, zmechanizowana zupełnie produkcja »na głosy«. Długo pewno jeszcze będziemy tutaj błędzili w ciemnościach. Z genialnych w swym zakresie zbiorów Oskara Kolberga nie wyciągnęliśmy jeszcze nawet dziesiątej części naukowych muzycznych konsekwencji. Nie przenieśliśmy ich na mapy Polski, nie wykreśliliśmy zasięgów poszczególnych motywów lub całych pieśni w ich rytmicznych, tonacyjnych lub melicznych osobliwościach.

W pracy takiej, która niewątpliwie kiedyś zostanie podjęta — krajoznawstwo może oddać naukom ścisłym przysługę. Regjonalni badacze, świadomi swych zadań, będą mogli przeszukiwać swój teren według wskazówek fachowych etnografów muzycznych i muzykologów i ułatwiać im znalezienie odpowiedzi na pewne konkretne pytania.

W ten sposób, gdy rozwijająca się polska etnografja muzyczna wyznaczy wszystkie osobliwości muzyczne terenów, krajoznawcy włączyć mogą osobliwości swojego terenu do »żywego muzeum« swej pieczołowitej opieki i czuwać, by obca, sztuczna muzyka, żarłocznie chcącego posiąść ziemię radja i gramofonu, nie zabijała świeżych, pachnących kwiatów prymitywnej, a jakżeż często kunsztownej pieśni ludowej.

Nasuwa się jeszcze jedno zadanie.

Muzyka już nie ludowa, ale artystyczna, zbudowana przez indywidualnych twórców polskich, ma przecież swą osobliwą geografję. Historia muzyki polskiej, interesująca się bardziej rozwojem form muzycznych, niżeli geograficz-

nem pochodzeniem ich twórców — nie ujęła jeszcze tego zagadnienia jako zagadnienie odrębne. Geografja talentów muzycznych jest nauką nader chyba bliską krajoznawstwu.

Dobrze, że Żelazowa Wola stała się już tym elementem krajoznawczym, do którego kieruje swe zainteresowanie nietylko muzyk, ale i krajoznawca, by odetchnąć zapachem ziemi, która wydała Fryderyka Chopina. Lecz ileż jeszcze pozostało w ukryciu przed krajoznawstwem kolebek wielkich twórców muzycznych? Niektóre z nich pozostaną nazawsze poza możliwością krajoznawczej opieki, gdyż znalazły się poza granicami współczesnej Polski: Ubiel Stanisława Moniuszki, Kuryłówka Ignacego Paderewskiego, Tymosówka Karola Szymanowskiego i wiele innych. Inne są nam dostępne. Nie miejsce na ich wyliczenie. Powinna pojawić się jednak dłuższa praca, która podałaby naszym krajoznawcom wszystkie potrzebne dane, by mogli zaopiekować się sprawą utrwalenia i kultuwowania w miejscach urodzenia pamięci tych wielkich lub nawet średnich twórców muzycznych, którzy później wyszli w świat do wielkich środowisk, by tam uprawiać swą sztukę. Z takiego zainwentaryzowania wypłynąć mogą ciekawe rezultaty. Czy nie powiedziałoby ono może, że z kresów polskich wyszło i tych talentów najwięcej?

A łącznie z tem nasuną się i inne jeszcze pytania. Co i czy wynieśli ci twórcy ze swej rodzinnej ziemi, jako muzyczny kapitał zakładowy dla swej twórczości? Czy tylko przez Fryderyka Chopina zapłonęła mazowiecka pieśń ludowa, a przede wszystkim mazowiecki mazurek, swem oślepiającym całą kulę ziemską światłem niegasnącego piękna? Czyż, znowu innego zagadnienia dotykając, nie dostrzegamy u stóp Tatr nietylko Karola Szymanowskiego, ale i Mieczysława Karłowicza, Ignacego Paderewskiego, Henryka Opieńskiego, Władysława Żeleńskiego i innych, z najmłodszych chociażby Michała Kondrackiego?

Ma więc i z muzyką coś do czynienia współczesne krajoznawstwo. Daleki od próby ujęcia całokształtu tych zadań, podaję te luźne myśli, a raczej może zapytania, by zainteresować nie mi wszystkich, pracujących nad ustaleniem wykładników współczesnego krajoznawstwa polskiego, by wywołać może dyskusję na temat: muzyka, a krajoznawstwo.

JANUSZ MIKETTA

Antoni Sygietyński, przyjaciel Dygasińskiego, niezwykle trafnie określił jego stanowisko w naszym piśmiennictwie. »Upowszechniła się — powiada — wśród publiczności naszej, nawet inteligentnej, gadka, iż Dygasiński jest psychologiem zwierząt, jak ongi powtarzano na wsze strony, iż Chelmoński jest malarzem koni. Zapewne i jeden zagląda często do duszy zwierzęcia, i drugi przedstawia konia pod postaciami przeróżnymi, ale — ni jednemu ni drugiemu nie przysługuje miano wskroś charakterystyczne, a przeto zacieśniające pole twórczości i znamię talentu. Obaj, jeśli nie w równej mierze, nie w równym stopniu, to przynajmniej w jednym kręgu widzenia są talentami samorodnymi, poetami polskość, malarzami natury, która ich wydała i otacza. W obu wcieliła się polskość współczesna... ześrodkowała się dusza zbiorowa i poezja krajobrazu...«¹.

Istotnie, Dygasiński to poeta polskość. Czytając jego utwory, człowiek czuje, że autor ukochał nadewszystko to, co jest i żyje na obszarze, któremu na imię — Polska. Dlatego to, gdy Żeromski — przebywając w Szwajcarii — zaczął już zbyt tęsknić za Ojczyzną, brał do ręki »Beldonka« i — rozpromieniał mu się blaskami słoń-

ca kraj rodzinny. U żadnego bodaj z pisarzy naszych nie zaznaczyła się tak silnie odrębność, narodowość, polskość, jak u Dygasińskiego. W każdym jego utworze, nawet w takim, w którym akcja nie jest zlokalizowana, czuć krajobraz polski. Ba, przecież taki wróbel, jakiego opisuje, to tylko na polskiej siedzi strzesze, a ten kundel wiejski, urwipoleć, którego brewerje przedstawia, to zapewne jakiś Kwiatek czy Targaj, albo inny Łata. I polskie niebo jest rozpięte nad tą ziemią, po której chodzą bohaterzy utworów Dygasińskiego. Polska zamknęła mu widok na cały świat. Zdaje on sobie z tego wyraźnie sprawę.

»Podobno cuda są nad Tybrem, Sekwaną, Renem — pisze; — podobno szczęście do ludzi śmieje się tam z nieba, z ziemi... Ale są tacy, którym ojczyzna szeroki świat zamknęła, którzy nawet poprzez łyzy swoje w niej tylko szczęście dla siebie znajdują. Ci tęsknią za rodzinną wierzbą, za sosną, za dziką gruszą na miedzy, za krzyżem z nad drogi. Tacy bogate winnice świata oddaliby za jedną piędź ziemi zarosłej na Powiślu wikliną; dla takich kurne, lepione chaty, z jej jaskółkami i wróblami są droższe, niż rycerskie kędyś zamki, a pieśń ludowa dzwoni im a dzwoni w uszach, jeszcze na łożu śmierci jest dla nich sakramentem«. (Przy kościele).

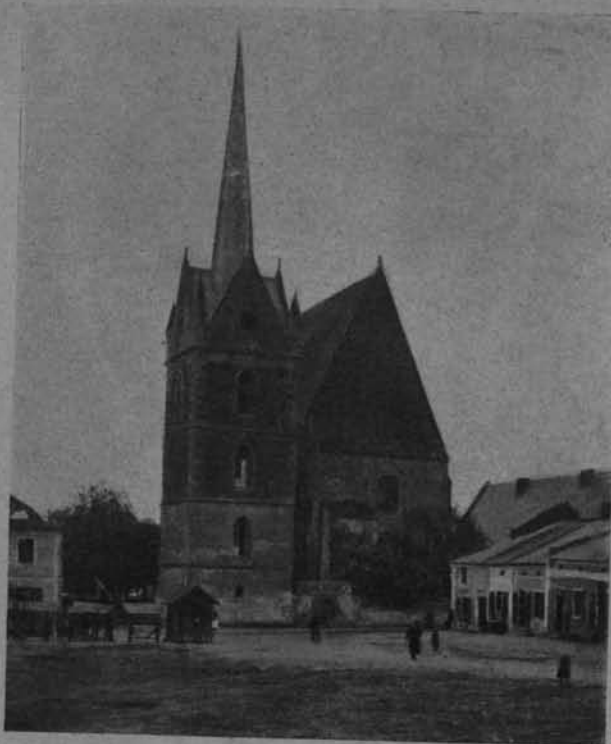
¹ Z niedrukowanego rękopisu, pozostalego po ś. p. Antonim Sygietyńskim.



Ryc. 139.

Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

✓ OGÓLNY WIDOK PIŃCZOWA.



KOLEGJATA W WIŚLICY. ✓

Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Dygasiński to był pisarz, którego dusza najgłębiej wypowiedała to, co płynęło z niezbadanych, tajemniczych, a jednak rzeczywistych falowań ducha ziemi naszej. Gdy los rzucił go do Petersburga, w jednym z listów do córki pisze: »...Tam gdzieś daleko śmieje się do mnie ziemia Małopolska i czuję, że człowiek jest niewolnikiem swej Ojczyzny. Ziemię kocha się po synowsku«. (10.XI. 1899).

Chcąc go dobrze zrozumieć i odczuć, należy poznać jego kraj rodzinny: Ponidzie. Tam bowiem ujrzał światło dzienne, tam biegał po łąkach, polach i miedzach, jako dziecię i chłopiec, a zapach kwiatów Ponidzia zapamiętał na całe życie, jego krajobraz zatrzymał w oczach wy-

braźni do zgonu. Załamujący się w atmosferze Ponidzia, promień słońca wpadał mu do duszy i wiązał go z tą ziemią siłą wprost magnetyczną.

Jeden z najpiękniejszych utworów swoich, »Beldonka«, napisał językiem macierzystym z pod Skalbmierza. A gdy się z tego powodu zdziwiła Konopnicka, dał jej taką odpowiedź (w r. 1888): »...Dante miał do wyboru język literacki, spuściznę po wielkich Liwjużach, Tacytach i t. d.; ale przyszło mu raz do głowy użyć literacko języka, którym wybornie władał, języka ludowego, i użył. Zapewne krzyczeli na niego. Czy przeto nikomu nie wolno naśladować wielkiego poety i patrioty włoskiego, miłującego swoją ludowość?... Język Beldonka jest moim



Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

✓ OGÓLNY WIDOK WIŚLICY.



Ze zbiorów
Pol. Tow. Krajozn.

RYNEK W SKALBIERZU.

językiem macierzystym z pod Skalbmierza... Na ten sam język przełożono niegdyś Biblię Szarospatacką i Statut Wiślicki, ba, mnóstwo rzeczy literackich. Gdyby imci pan Pasek, mój współziomek, wyrzucił łacinę ze swych pamiętników, zostałyby się język mało co różny we frazesie i składni od mego Beldonka».

Przebija tu — duma regionalna, jakże zasłużona! »Beldonek« Dygasińskiego, pisany językiem Skalbmierskiego obszaru Ponidzia, zdobył sukces artystyczny. A wślad za Dygasińskim poszli Witkiewicz, Tetmajer, Orkan, Reymont, Kasproicz, no i ostatecznie sama Konopnicka.

W nowelach i powieściach jego znajdujemy także krajobraz ziemi radomskiej, bądź Mazowsza. Jeden z najwcześniejszych swoich utworów (Wilk, psy i ludzie) rozpoczyna taką oto introdukcją: »Witajcie mi, witajcie Nadnarwiańskie lasy! Wasza woń i świeżość zdaje się jeszcze pieścić i upajać mnie dzisiaj, choć już dwadzieścia lat temu, jak was pożegnałem. Obraz boru, jak wszedł w duszę, tak w niej pozostał ze wszystkimi szczegółami«. Jego »Zając« hasa po borach i polach Grodzieńszczyzny.

Dygasiński to pisarz ogólnopolski, ogólnonarodowy, a przecież tak bardzo regionalny. Dolina Nidy i dolina Prądnika były najbliższe, najdroższe jego sercu. »Ta« gleba go zrodziła, pod »tem« niebem wzrastał i dojrzewał; w Pińczowie, mającym przecie dawne tradycje, pobierał

pierwsze nauki, tu wtajemniczono go w pierwsze arkana łaciny, której tak wielkim był znawcą. »Tu« kształtowała się dusza chłopca. Ponidzie i dolina Prądnika zapłodniły jego duchowość. Świat widział poprzez Polskę, a na ojczyznę patrzył przez niebo Ponidzia. Może dlatego jest tak bardzo, tak szczerze i tak naturalnie, bez jakiegokolwiek pozy, pisarzem narodowym.

Pierwszy swój utwór literacki »Za krowę« zaczyna w sposób następujący: »Pięknym jest kraj cały, który przepasała wstęgą swoją Nida, rwąca się do Wisły, jak córka w objęcia matki. I białe paski porosłe niską sośniną, i laski brzozy, i lany szumiące żytem i pszenicą, i białe góry, i zielone a rozległe łąki z różnobarwnym kwieciami, i pastwiska zajęte latem od świtu przez konie, gęsi i bydło: wszystko to pozostaje wyryte w pamięci tego, kto się urodził i wychował na Ponidziu. Nigdzie tak pięknie nie śpiewają słowiki ani skowronki, nigdzie bzy nie mają woni tak miłej, nigdzie róża rankiem nie przyozdabia świata cudowniej«.

Poeta Ponidzia i tego Ponidzia — gorący patrijota.

Polska wkroczyła do jego serca i duszy przez Ponidzie.

Co za rozkosz dla Dygasińskiego jechać furką z Kielc do Jędrzejowa, ba, jeszcze dalej, ku Działoszycom, aż do Skalbmierza na jarmark...



Ze zbiorów
Pol. Tow. Krajozn.

✓ KOLEGJATA W SKALBMIERZU.

Z jaką radością wrywał się z Warszawy, aby nasycić wzrok widokiem »Pińczowa, słynącego arjanami, uczonością, a później tylko wielkim rabinem...« tego »Pińczowa, starego pielgrzyma dziejowego, z którego nóg pyły dalekiej podróży omywa uśmiechnięta Nida. Tu się ona pięknie, zalotnie roztacza, więcej nieba odbija w sobie i niknie znowu wśród ogrodów ziemi naszej, het precz ku Wiślicy, ku Nowemu Miastu Korczynowi«. (Za krowę).

Jego »Agent ubezpieczeń« operować będzie nie tylko w Kielcach, ale i w Stopnicy, Jędrzejowie, Miechowie, Pińczowie, Działoszycach; jeśli pokaże się gdzie jaki »Alegant«, to oczywiście pod Pińczowem, a »Walkowe zaloty« godne są uwiecznienia wtedy, jeżeli się odbywają pod Proszowicami, a zaś sprawy »Głodu i miłości« — na Ponidziu najcharakterystyczniejsze. Tu też rozgrywają się »Podwórzowe dramata« i dramat prostego życia »Podpalaczki«. Gdy zechce znów opisać życie inteligenta na prowincji, osadzi go w Pińczowie, a malując parafję w prześlicznej noweli »Przy kościele«, wybierze Wiślicę nad Nidą. Artystę von Molkena, niedostosowanego do życia w przeciętnym społeczeństwie zjadaczy chleba, wyprowadzi na szeroki świat z Działoszyc. Jego »Robinson polski«, typ zdobywcy, co wierzy w uczciwość i pracę, jest rodem z Pińczowa. Ba! nawet psy mają najzabawniejsze przygody na Ponidziu. A gdy opisuje grozę żywiołu, to przedstawia nam powódź też na Poni-

dziu. A znów najbardziej ukochane jego dziecię, ów »Beldonek«, wędruje z dziadem Florkiem miedzami i gościńcem przez kraj, w którym rozsiadły się: Jędrzejów, Pińczów, Jaronowice, Kosów, Włoszczowa, Nowe Miasto Korczyn...

A »jest to świat — jak pisze Dygasiński — nie dający się poznać z żadnej książki. Trzeba tam iść i zamieszkać, aby zrozumieć ten rodzaj życia. Trzeba się oswoić z tajemnicami owej świątyni w jasny dzień i o szarym zmroku, w nocy, o wschodzie, o zachodzie słońca. Trzeba tu być na wiosnę, w lecie, jesienią i zimą«.

Trzeba mieć ten kraj w sercu i w mózgu, czuć go każdym nerwem, kochać go każdym drgnięciem swej duszy.

Tak właśnie kochał Ponidzie Dygasiński, tego Ponidzia piewca jedynego w literaturze polskiej.

To też on, »władca tego obszaru mowy naszej, języka nizin i dalekości słowiańskiej, lasów i pól, pracy w polach i po chałupach, bardziej nas zbliżył do pierwoźródła mowy słowiańskiej, niż wszyscy pisarze ostatnich lat kilkudziesięciu razem wzięci... jego bezwzględne widzenie rzeczy, ogromu życia w jego całości i prawdzie, bez cienia literackiej ozdoby, dało mu możliwość wykonania dzieł jedynych w swoim rodzaju nie tylko w naszej, lecz w powszechnej literaturze« (St. Żeromski).

A spojrzal na świat przez Polskę, na kraj zaś rodzinny przez ojczyste i macierzyste Ponidzie.

WŁADYSŁAW WOLERT

O BOGACTWACH KOPALNYCH GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH

Obszar położony między Wisłą od wschodu i Pilicą od zachodu, w literaturze naukowej zwany Górami Świętokrzyskimi, w historii polskiego górnictwa odegrał b. ważną rolę. Mnożą się dowody, świadczące, że obszar ten już w początkach rozwoju kultury człowieka przedhistorycznego był ważnym ośrodkiem przemysłu górniczego, datującego się jeszcze z okresu kamienego. Już wówczas obszar ten, graniczący od północy z wielkim Niżem Środkowoeuropejskim, pozbawionym surowców naturalnych, stanowił ważny ośrodek górniczy, dostarczający cennych surowców, które zaspakajały potrzeby człowieka ówczesnego. Od tego czasu znaczenie Gór Świętokrzyskich dla górnictwa stale wzrasta. Wzrasta też zapotrzebowanie różnych surowców, które już w historycznym rozwoju Państwa Polskiego przyczyniły się znakomicie do zabezpieczenia samowystarczalności, zwłaszcza w krytycznych dla Państwa momentach, np. w czasie wojen. Tem też tłumaczy się fakt, że górnictwo Świętokrzyskie cieszyło się poparciem kierowniczych czynników Państwa, a w momentach chwilowego upadku powoływane było do życia przez monarchów i możnowładców, nadających mu liczne przywileje, świadczące dziś o wielkim znaczeniu, jakie przywiązywano wówczas do tej dziedziny życia gospodarczego kraju.

Znaczenie górnictwa w Świętokrzyskiem i dziś nie straciło na aktualności. Wprawdzie niektóre surowce obecnie utraciły już znaczenie przemysłowe ze względu na wyczerpanie się złóż w czasie wielowiekowej eksploatacji, to jednak miejsce ich zajęły inne, które dotąd nie posiadały zastosowania, bądź też zostały odkryte niedawno dzięki pracom badawczym.

Krytyczny przegląd bogactw kopalnych Gór Świętokrzyskich w świetle obecnego stanu ich użyteczności da pojęcie o zasobach i ich znaczeniu dla potrzeb kraju. Kolejno wymienimy wszystkie, nie pomijając i tych, które straciły swe znaczenie. Wspomnieć o nich należy choćby z tego tylko tytułu, że kopaliny tej kategorii, więc wyczerpane w swych zasobach, bądź też występujące w znikomych tylko ilościach, były lub są poszukiwane niejednokrotnie z dużym nakładem finansowym jedynie z braku dosta-

tecznego w tym kierunku uświadomienia. Sumy na ten cel wydane, np. przy poszukiwaniach soli za czasów Księstwa Warszawskiego, nie mówiąc o innych, sięgały nieraz wielu setek tysięcy złotych i nie dały żadnych pozytywnych rezultatów, przede wszystkim z tych powodów, że prowadzone były bez uwzględnienia odpowiednich badań, pozwalających na rozstrzygnięcie tej kwestji środkami bez porównania mniejszemi.

Ogólnie biorąc, różnorodność bogactw kopalnych w Górach Świętokrzyskich jest stosunkowo bardzo rozległa. Pozostaje ona w związku z właściwościami geologicznymi tego obszaru, który i w znaczeniu naukowym należy do najciekawszych terenów naszego kraju.

Największym może zainteresowaniem w górnictwie Świętokrzyskiem cieszyły się złoża kruszców miedzianych i ołowianych, oraz rud żelaznych.

Złoża miedzi ograniczają się do dwu od dawien znanych punktów występowania tego kruszcu w Miedzianej Górze i Miedziance. Są to jedyne zresztą większe w kraju złoża eksploatawalne od niepamiętnych czasów. W okresie wojny światowej ich eksploatację wznowił austriacki zarząd okupacyjny. Na Miedziance wydobyto wówczas w ciągu dwu lat 1360 tonn rudy. O rozmiarach dawnej produkcji tych kopalń, mianowicie między 1820 i 1840 rokiem, świadczy wydobyte, wynoszące 17.623 tonn kruszców miedzi.

Obecnie wymienione kopalnie są nieczynne. Po zostaniu po dawnej eksploatacji zapasy kruszców miedzi naogół w stosunku do potrzeb kraju są nieznaczne, mogą jednak mieć duże znaczenie w razie odcięcia kraju od innych ośrodków przemysłowych. Na uwagę zasługują jeszcze przedtem nieeksploatowane ubogie złoża miedzi, szczególnie na Miedzianej Górze. Średnia ich zawartość wynosi od 1 do 4% Cu.

Złoża ołowiu w Świętokrzyskiem koncentrują się głównie w okolicach Kielc i Chęcina, w mniejszym stopniu w okolicach Łagowa. Obecnie wskutek wielowiekowej eksploatacji zostały one zupełnie niemal wyczerpane.

Znalezienie nowych złóż miedzi i ołowiu, poza dotąd znanymi i szczegółowo badanymi przez Państwowy Instytut Geologiczny, nie jest wy-

kluczone. Mogą się one znaleźć, lecz w warunkach znacznie mniej dogodnych pod względem górniczym, oraz przy pomocy badań specjalnych, wymagających znacznych środków na cele poszukiwawcze.

Złoża rud żelaznych w Świętokrzyskiem mieszczą się głównie w północnej i północno-zachodniej części tego obszaru, oraz w środkowej jego części. Pierwsze występują głównie w pow. Opatowskim, Koneckim, Iłżeckim i Opatowskim. Są to złoża pokładowe żelaziaka ilastego wieku mezozoicznego (głównie retycko-liasowe) o zawartości Fe do 35%. Rudy te, poza innymi o mniejszym rozpowszechnieniu, posiadają największe znaczenie przemysłowe, choćby z uwagi na zapasy, obliczone dla tego obszaru przez Państw. Inst. Geolog., wynoszące 60 milionów tonn.

Obszar środkowej części Gór Świętokrzyskich, okolice Kielc, Daleszyc i Łagowa, posiada złoża żelaziaka brunatnego, obecnie w znacznej części wyczerpane już dawnymi robotami górniczymi, oraz złoża sferosyderytów karbońskich w okolicach Łagowa. Znaczenie praktyczne ostatnich jest jeszcze nieustalone. Poza wymienionymi rudami, na obszarze kieleckim stwierdzono ostatnio (G. Krzemionka pod Daleszycami, Radlin i t. d.) wysokoprocentowe hematyty o zawartości do 60% Fe. Rudy tego typu występują jednak w ilościach nie posiadających większego znaczenia praktycznego. Nie jest jednak wykluczone, że w wymienionych miejscowościach pozostają one w związku z nieznanymi jeszcze złożami, jak np. w Rudkach pod Słupią Nową, gdzie prócz hematytu i syderytu (o zawartości 40—47% Fe) odkryto niedawno bogate stosunkowo złożo pirytu, którego przeciętna zawartość siarki wynosi 50%. Złożo pirytu w Rudkach posiada charakter żyły o grubości ponad 10 m., stwierdzonej dotąd na przestrzeni 100 m. Surowiec ten nadaje się znakomicie do wyrobu kwasu siarkowego, importowanego do Polski z Hiszpanji.

O ile złoża pokładowe żelaziaka ilastego i innych na północnym zboczu Gór Świętokrzyskich poznane są dzięki pracom P. I. G. zarówno co do zapasów, jak i rozmieszczenia ich, o tyle złoża typu metasomatycznego, jak np. w Rudkach, są jeszcze mało znane i prócz tej miejscowości mogą występować w innych jeszcze punktach środkowej części Gór Świętokrzyskich. Za tem

przemawia szereg korzystnych warunków geologicznych, w jakich obecność ich mogłaby być brana pod uwagę. Poszukiwania tego typu złóż, jakkolwiek kosztowne z uwagi na potrzebę stosowania wielu metod badawczych, mogą być uwieńczone korzystnymi wynikami. Prace te przewidziane są programem P. I. G. i będą wykonane w miarę uzyskania na ten cel odpowiednich kredytów.

Poza wymienionymi złożami kruszców i rud wspomnieć należy o innych kopalinach, do których należą surowce energetyczne, reprezentowane w Świętokrzyskiem przez złoża węgla brunatnego, niekiedy mylnie utożsamianego z węglem kamiennym, o torfach i łupkach bitumicznych.

Złoża węgla brunatnego występują na północnym zboczu Gór Świętokrzyskich w okolicach Bliżyna, Wierzbnika, Starachowic, Ostrowca i Opatowa. Są to złoża wieku jurajskiego (lias), tworzące nieregularne pokłady, których grubość zwykle nie przekracza 1 m. Pomimo wysokiej wartości kalorycznej tego węgla, dorównującego nieraz węglom kamiennym Zagłębia Węglowego, złoża te nie przedstawiają większego znaczenia przemysłowego, głównie z powodu zmiennego charakteru złóż i nieznacznych obszarów, na jakich zwykle występują. Węgiel brunatny wymienionych okolic dobywany był wyłącznie dla miejscowych celów gospodarczych.

Inny charakter geologiczny posiadają jeszcze młodsze złoża węgla, mianowicie miocenijskiego, znanego z okolic Korytnicy i Chomentowa na południowym zboczu Gór Świętokrzyskich. I ten typ złoża, dobywany przed wojną, posiada wyłącznie znaczenie lokalne. Jego zapasy nie przekraczają 1 miliona tonn.]

Do surowców energetycznych, względnie chemicznych, należą też pokłady torfu. W Świętokrzyskiem występują one głównie na północnym zboczu, w okolicach Ilży, Skarżyska, wreszcie w zachodniej części tego obszaru, w okolicach Łopuszna, Małogoszczy i Pilczycy. Dotąd korzysta z nich wyłącznie miejscowa ludność.

W ostatnich latach pewne zainteresowanie przemysłowe wzbudziły łupki bitumiczne górnodołońskie, występujące głównie w okolicach Łagowa i Kielc, gdzie pokłady ich, badane przez P. I. G., mogą mieć znaczenie praktyczne ze względu na znaczną stosunkowo zawartość bituminów stałych.



Ryc. 144.

MAPKA PRZEGLĄDOWA BOGACTW KOPALNYCH GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH.

Ryc. J. Czarnoeki.

Wspomnieć wreszcie należy o innych kopalniach, posiadających znaczenie minimalne bądź ze względu na niewielkie rozmiary zasobów, w jakich występują w Świętokrzyskiem, np. złoża barytu, szpatu wapiennego, a do pewnego stopnia i gliniek ogniotrwałych, bądź też ze względu na nieznaczące obecnie zapotrzebowanie

surowców takich, jak gips, występujący znowu w wielkich zasobach.

Złoża barytu w Świętokrzyskiem, odkryte dopiero przed wojną, eksploatowane były głównie w Strawczynku. Są to złoża gniazdowe, które w ciągu kilku lat dostarczały do kilkuset tonn rocznie tego mineralu. Obecnie kopalnia nie-

OBJAŚNIENIA ZNAKÓW:

Kreski pionowe: Obszary o największym skupieniu złóż rud żelaznych: 1) triasowych i jurajskich na północnym zboczu G. Świętokrzyskich i 2) paleozoicznych w środkowej części tegoż obszaru.

Kreski ukośne: Złóża ołowianki, położone w 3 głównych ośrodkach: miedzianogórskim, kieleckim i łagowskim.

Plamy czarne: Złóża miedzi na Miedziance i Miedzianej Górze.

Kreski poziome: Węgiel brunatny, jurajski na zboczu północnym i miocenijski w okol. Korytnicy.

Kreski pionowe przerywane: Złóża gipsu.

Kropki rozrzucone (G): Glinki ogniotrwałe.

Ba: Złóża barytu w Strawczyнку, Hucisku i Górnicy.

F: Fosforyty. Okol. Rachowa, Ilży (kredowe) i okol. Kielc (Kowala, Górnicy i t. d.) (karbońskie).

S: Siarka w Czarkowej i w Wiśniowej.

☐ : Zdrojowiska siarczano-słone w Busku i Solcu.

▲ : Źródła siarczano-słone, odkryte przy poszukiwaniach soli w Owczarach, Gadawie, Piasku W., Szczerbakowie i Zauczy.

X : Ropa naftowa w Zauczy (Wójcza), Piestrzcu i t. d.

----- : Północna granica (tektoniczna) wielkiego rowu perykarpackiego wypełnionego mioceniem.

..... : Pasma Wójczo-Pińczowskie, stanowiące granicę północną obszaru wód mineralnych siarczano-słonnych.

==== : Kolej szerokotorowa.

--- : Kolej wąskotorowa.

✕ : Ważniejsze kopalnie.

* * *

Na załączonej mapce obszary złóż niektórych kopalin zaznaczone zostały przesadnie ze względu na małą skalę. Odnosi się to zwłaszcza do złóż węgla brunatnego na pn.

zboczu i gliniek ogniotrwałych. Pozostałe obszary, jak np. złóż rud żelaznych i t. d., wyrażają największe skupienia tych kopalin na zaznaczonej przestrzeni.

czynna. Zapasy złoża strawczyńskiego są jeszcze nieznanne i zasługują na bliższe zbadanie, zwłaszcza, że złożo to należy do najzasobniejszych w kraju. Mniejsze złoża tego minerału stwierdzone zostały w Górnicy pod Daleszycami i w Hucisku pod Promnikiem.

Szpat wapienny, występujący w postaci żył w dolomitach i wapieniach dewońskich, zwłaszcza w okolicach Chęcina i Kielca, eksploatowany był dorywczo przed wojną w Woli Murowanej, w Zajączkowie, w Zelejowej, w okolicach Chęcina i ubocznie na Kadzielni. Złoża szpatu wapiennego w Świętokrzyskiem występują przeważnie w odmianach zanieczyszczonych związkami żelaza i przeważnie nie nadają się dla celów hutniczych, są natomiast używane niekiedy do przeróbki na marmur (Zelejowa, Skrzelczyce).

Co się tyczy gliniek ogniotrwałych, to złoża ich występują głównie w utworach triasowych na północnym zboczu Gór Świętokrzyskich, w Opoczyńskim, Ilżeckim i Koneckim. Złoża o mniejszym znaczeniu praktycznym znane są też z okolic Łagowa, Kielca i Chałupki.

Złoża gipsowe w Świętokrzyskiem występują wyłącznie po stronie południowej tego obszaru, gdzie, między Pińczowem, Buskiem, Stopnicą i Staszowem, zajmują wielkie obszary o nieograniczonych zasobach tego minerału.

Z gipsami związane są złoża siarki, znane z Wiśniowej i Czarkowej. Ostatnia miejscowość posiada złoża, które w różnych odstępach czasu były z korzyścią eksploatowane, wobec czego

górnicy poziomy złoża zostały już prawie wyczerpane, pozostały jedynie głębsze pokłady, których zasoby są jeszcze nieznanne. Również i w Wiśniowej nieznanne są zasoby siarki.

Wspomnieć wreszcie należy o fosforytach paleozoicznych, odkrytych niedawno w Świętokrzyskiem w okolicy Chęcina (Kowala), Górna i Łagowa, gdzie występują w łupkach kulmowych. Wartość praktyczna tych fosforytów jest jeszcze nieustalona. Badane w Kowali nie posiadają znaczenia praktycznego. Nie jest wykluczone jednak, że w innych miejscowościach mogą znaleźć się złoża większe.

Po wschodniej stronie Wisły znane są fosforyty z okolic Rachowa, gdzie do niedawna złoża te były eksploatowane do przeróbki superfosfatu. Zasoby złoża rachowskiego, obliczone na 1.433.000 tonn, eksploatowane były sposobem odkrywkowym. Eksploatacja górnicza głębszych pokładów jest jeszcze nieaktualna ze względu na jej opłacalność. Fosforyty rachowskie zawierają 18% P_2O_5 i pod tym względem naogół uboższe są od podolskich.

Przedłużenie pokładów fosforytowych typu rachowskiego stwierdzone zostało również na północnym zboczu Gór Świętokrzyskich, w okolicy Ilży. Tu jednak znaczenie praktyczne fosforytów jest jeszcze nierozstrzygnięte.

Przechodzimy obecnie do omówienia innej kategorii bogactw kopalnych, do której należą skały użyteczne, jak np. piaskowce, kwarcyty, dolomity i wapienie.

Wielka różnorodność skał, należących do róż-



Fot. J. Cz.

✓ Kopalnia marmuru żyłowego (barwnego szpatu wapiennego) w szczytowej partji góry Zelejowej pod Chęcunami. Szpat wap. wypełnia szczelinę uskokową położoną w poprzek góry i biegu warstw. Na zdjęciu z lewej strony widoczne są poprzeczne szczeliny i spęknięcia, towarzyszące głównej szczelinie uskokowej, wypełnionej barwnym szpatem stosowanym do przeróbki ozdobnych odmian marmuru (marmur zelejowski).

nych systemów, szczególnie paleozoicznych, stawia Góry Świętokrzyskie w rzędzie obszarów najważniejszych w zakresie zaopatrywania kraju pod względem tego typu surowca. Niemniej ważną rolę odgrywa dogodnie bardzo pod względem komunikacyjnym położenie geograficzne tego obszaru. Niestety, przemysł kamieniarski, mimo tak korzystnych warunków naturalnych, stoi w Świętokrzyskiem na poziomie bardzo niskim, nie odpowiadającym potrzebom współczesnej techniki kamieniarskiej, i oparty jest głównie na rabunkowej i niefachowej eksploatacji, obliczonej wyłącznie na doraźne zyski. Ta okoliczność powoduje dziką konkurencję drobnych dostawców, pracujących odkrywkowo, i utrudnia powstanie dużych kopalń, które mogłyby inwestować większe środki na racjonalnie pojętą rozbudowę techniczną kopalń. Obecnie pracuje nadmierna ilość drobnych odkrywek, krótko egzystujących i dostarczających materiału wierzchniego, zwietrzałego, mało nadającego się do użytku. Ten stan rzeczy stwarza dezorientację nabywców, szerzących mylną najczęściej opinię co do użyteczności naszego surowca kamiennego. W rzeczywistości chodzi nie o wartość surowca, lecz o wadliwą technikę eksploatacji i niewłaściwe stosowanie materia-

łu. Zdarza się np., że na konserwację dróg stosowany jest wapień marglisty i t. p. łatwo ścieralne skały, pochodzące z pól lub płytkich odkrywek.

Do skał budowlanych jako najważniejsze należą: piaskowce ciosowe, zwłaszcza dolno-triasowe, dożywane głównie w okolicach Tumlina, Mniowa, Zagnańska, Suchedniowa, Wierzbnika i w wielu innych miejscowościach. Jedyne w Tumlinie i Suchedniowie kopalnie dobywają materiał bardziej odporny, pochodzący z głębszych pokładów, stosowany w budownictwie jako kamień licowy i ornamentacyjny, wreszcie służący do wyrobu płyt chodnikowych, nagrobków, kamieni młyńskich, żarn i t. d.

Podobne zastosowanie posiada niemniej cenna, oddawna znana odmiana piaskowca szydlowieckiego, służąca nadto do masowej produkcji osolek, a przede wszystkim posiadająca wysokie walory materiału ornamentacyjnego. Dotąd skała ta dobywana jest w licznych prymitywnie urządzonych kamieniołomach, głównie w okolicy Szydłowca.

Inny typ piaskowców, bardziej scementowanych i odpornych, pochodzenia paleozoicznego, więc dewońskich, ordowickich i kambryjskich, posiada szerokie zastosowanie jako szuter dro-



Fot. J. Cz.

✓ Widok z Grabiny Wielkiej pod Czarnowem (na zach. od Kielc) z licznymi zrobami górnictwami pozostałymi po eksploatacji ołowianki. Na zdjęciu widoczny jest charakterystyczny prostoliniiny kierunek hałd górniczych (N — S), położonych wzdłuż szczeliny uskoku w wapieniach dewońskich.

gowy. Z pośród licznych drobnych kamieniołomów, przeważnie przygodnie pracujących, na uwagę zasługują kamieniołomy państwowe w Zagnańsku, pracujące najracjonalniej i dostarczające materiału drogowego szeroko rozpowszechnionego w kraju.

Prócz Zagnańska (Barcza) Kamieniołomy Państwowe działalność swoją obecnie rozszerzyły znacznie na obszary sąsiednie, położone w obrębie góry Wiśniówki Małej i Wielkiej pod Kajetanowem. Wielkie zapasy doskonałego materiału drogowego, do jakiego należą tu kwarcyty kambryjskie, wreszcie dogodnie połączenie kolejowe z Zagnańskiem, niewątpliwie przyczynią się do dalszego bardzo pomyślnego rozwoju tych kopalń.

Ostatnio wspomniane kopalnie w Zagnańsku zainteresowały się produkcją coraz bardziej wchodzącej w użycie kostki brukowej. Do tego celu nadają się niektóre tylko odmiany piaskowców, jak np. ordowickich i dewońskich. Pierwsze eksploatowane w tym przeznaczeniu na mniejszą skalę g. Telegraf pod Kielcami i na g. Bugolance pod Białogonem, posiadają ograniczone zapasy, gdy piaskowce dewońskie, zwłaszcza ich odmiana, t. zw. piaskowiec spiriferowy, występujący głównie w paśmie klonowskim, do wyrobu kostek najlepiej się nadaje i występuje w wielkich zasobach.

Można więc przewidywać, że i ta gałąź produkcji, tak ważnej dla celów drogowych i miejskich, znajdzie w Państwowych Kopalniach w Zagnańsku doskonale warunki dla przyszłego jej rozwoju.

O produkcji kopalń zagnańskich świadczyć może wydobycie surowca, w pierwszym półroczu b. r. wynoszące ponad 200.000 tonn.

Niemniej duże zastosowanie posiadają wapienie, zwłaszcza paleozoiczne. Wśród nich wyróżniają się wapienie dewońskie, stosowane do wyrobu marmurów, obok innych, cechsztyńskich (marmur zygmunowski) i w mniejszym stopniu jurajskich (Morawica, Małogoszcza i inne). Większość naszych skał marmurowych odznacza się monotonią barw. Do przeróbki nadają się bowiem odmiany gruboławicowych wapieni, przyjmujących łatwo polor. Są to wapienie pokładowe, zwłaszcza odmiany pochodzenia rafowego (koralowe), najczęściej mało używane, których ozdobę stanowią szczątki organiczne, zwłaszcza korale (stromatopory, amphipory, cyatophylla i inne). Ten typ marmurów w Świętokrzyskiem jest najbardziej rozpowszechniony i tworzy pokłady o nieograniczonych zasobach. W bezporównania mniejszych zapasach występuje marmur brekcyowy lub żyłowy, który przewyższa pierwszą odmianę walorami estetycznymi, więc bogatymi barwami, rysunkiem

kontrastowego użycia i t. d. Występuje on w związku z pierwszą odmianą w obrębie szczelin uskokowych, np. w Zelejowej, Ołowiance, Miedziance, Skrzelczycach i t. d.

Zaznaczyć należy, że marmury Świętokrzyskie pod względem wytrzymałości na wpływy atmosferyczne niczym nie różnią się od zagranicznych. Wypowiadane sądy o mniejszej wytrzymałości naszych marmurów są słuszne o tyle, że niektóre kopalnie do przeróbki czerpią materiał z warstw płytkich, w których skała jest rozluźniona i w przeróbce ujawnia pęknięcia i szczeliny. Niesumienni przedsiębiorcy stosują wówczas klejenie i kitowanie wyrobów marmurowych, które w tych razach tracą bardzo na trwałości. Większość naszych kopalń w porównaniu z zagranicznymi jest zbyt płytka, aby mogła dostarczać materiału dostatecznie świeżego i odpornego, zwłaszcza przy zastosowaniu go tam, gdzie może on być narażony na wpływy mechaniczne.

Poza przeróbką na marmur, wapienie, zwłaszcza paleozoiczne, stosowane są do przeróbki na wapno, które dzięki doskonałemu surowcowi wyróżnia się swą dobrocią. Najlepszego wapna dostarczają zakłady wapienne Kadzielnia i Janów, poza temi czynne są wapienniki w Międzygórzu i Wietrzni. Do tego celu stosowane są również wapienie jurajskie, np. w zakładach wapiennych Chęciny, Tokarnia, Chmielnik i inne.

W mniejszym stopniu wapienie te nadają się do wyrobu tłuczni drogowego, zwykle mniej odpornego na ścieralność, niż kwarcyty, zwłaszcza, że wiele drobnych kopalń używa skał nie nadających się do tego celu.

Mówiąc o bogactwach kopalnych Gór Świętokrzyskich, wspomnieć też należy o wodach mineralnych, których bogate źródła w Busku i Solcu cieszą się szerokim i zasłużonym rozgłosem. Są to wody siarczano-słone, odznaczające się wysoką wartością balneologiczną. Badania P. I. G. wykazały, że zapasy tych wód są olbrzymie, pozatem zajmują one rozległe obszary, dające możliwość w razie potrzeby uruchomienia nowych, dotąd nieeksploatowanych terenów. Zaznaczyć również należy, że poza zwykłymi solankami na obszarze między Buskiem, Solcem i Wójczą istnieje możliwość uzyskania wód termalnych, które w próbnym wierceniach zostały już stwierdzone i wykazały temperaturę

40° C. Fakt ten zasługuje na podkreślenie ze względu na niewyzyskane dotąd możliwości w zakresie balneologicznym.

Krótki i ogólnikowy przegląd bogactw kopalnych Gór Świętokrzyskich, podany w ramach tego artykułu, wymaga kilku uwag zasadniczych, choćby z potrzeby podkreślenia momentów ważniejszych z punktu widzenia znaczenia tych bogactw w chwili obecnej i w dalszej przyszłości.

Znaczna różnorodność bogactw kopalnych, jaka wynika z podanego już zestawienia, świadczy, że teren Gór Świętokrzyskich należy do obszarów nieobojętnych dla naszego górnictwa. Ich wartość podnosi jeszcze w dużym stopniu ta okoliczność, że obszar ten w stosunku do innych posiada bardzo korzystne położenie geograficzne. Z tych też względów po uzyskaniu niepodległości stał się on terenem szczególnych zainteresowań Państw. Instytutu Geologicznego. Większość bogactw kopalnych, mogących mieć znaczenie praktyczne, została już szczegółowo zbadana, co pozwoliło na ustalenie zakresu możliwości praktycznych — każdej z poszczególnych kopalni użytecznych tego obszaru. Poza potrzebą ustalenia stanu posiadania w tym zakresie badania te dały i ten zysk realny, że pozwoliły poszukiwania, dotąd prowadzone w sposób nieuzasadniony i niecelowy, skierować na drogę racjonalnych poszukiwań, dających maksimum korzyści przy minimalnym stosunkowo nakładzie środków finansowych. W ten sposób rozwiana też została odwieczna legenda o niewyczerpanych bogactwach Gór Świętokrzyskich, a miejsce jej zajęły dokładne dane, ugruntowane na długotrwałych i zmudnych pracach fachowców. Pod kątem tak pojętej oceny bogactw kopalnych Gór Świętokrzyskich można dopiero uzyskać właściwy sąd o ich znaczeniu obecnym i przyszłym¹.

Reasumując obecne znaczenie bogactw kopalnych omawianego terenu, stwierdzimy więc, że w zakresie pierwszej kategorii kopalni użytecznych, więc kruszców i rud, większe znaczenie praktyczne ze względu na zasoby mogą mieć tylko rudy żelazne. Ujemną ich stronę stanowi

¹ Bliższe szczegóły, dotyczące się bogactw kopalnych Gór Świętokrzyskich, czytelnik znajdzie w Posiedzeniach i Sprawozdaniach P. I. G. za pośrednictwem Spisu Bibliograficznego, wydawanego przez Państw. Inst. Geologiczny.

jednak znaczne odosobnienie poszczególnych złóż, co w dużym stopniu utrudnia mechanizację kopalń i podnosi koszt eksploatacji. Niska procentowość tych rud wymaga importu wyso-

koprocentowych rud zagranicznych, nadto zastosowania się naszych hut do możliwie większego użycia rud miejscowych.

(D. C. N.)

JAN CZARNOCKI

BENEDYKTYNI NA ŁYSEJ GÓRZE

Zgromadzenia klasztorne, które odgrywały bardzo wybitną rolę w życiu kulturalnym i gospodarczym średniowiecza, zaznaczyły wyraziście swą działalność również na obszarze Średniogórze polskiego.

Szczupłe ramy artykułu pozwalają jedynie nasykować ogólnie dzieje powyższych instytucji. Ze względu na rozległy temat ograniczam go zarówno chronologicznie do wieków średnich, jak i pod względem terytorjalnym, bo obejmuję w nim tylko część dawnego województwa sandomierskiego, po lewym brzegu Wisły, w obrębie dawnej diecezji krakowskiej, t. zn. z wyłączeniem powiatów checińskiego i opoczyńskiego.

W wiekach średnich spotykamy na podanym wyżej obszarze klasztory różnych typów. Najpierw pojawiają się placówki zakonu benedyktyńskiego, który w pierwszym okresie średniowiecza dzierżył niemal monopol życia klasztornego w obrębie kościoła zachodniego. Pierwszą co do znaczenia, a może i w sensie chronologicznym będzie fundacja benedyktyńska na Łysej Górze. Początki jej owiane są mgłą pięknej legendy o św. Emeryku, która wszakże poświadczona jest późnemi źródłami z XV w., dlatego jest rzeczą wysoce wątpliwą, czy św. Emeryk miał rzeczywiście jakiś związek z fundacją klasztoru na Łysej Górze, jak chce A. Divéky¹. Bardziej prawdopodobną wydaje się hipoteza ks. Gackiego, że cała opowieść o Chrobrowej fundacji wyłonila się z późniejszych dążeń konwentu świętokrzyskiego do osiągnięcia prymatu w gronie klasztorów benedyktyńskich w Polsce. W tym celu trzeba było przesunąć początki opactwa jak najdalej wstecz, by zakasować Tyniec, który przypisywał swoją fundację Kazimierzowi Odnowicielowi. Równocześnie, dla dodania sobie większego dostojenstwa, wymyślono wersję, powtórzoną przez Długosza, że konwent świętokrzyski pochodził z Monte Cassino, pramacierzy wszystkich klasztorów benedyktyńskich. Sam kult św. Emeryka tłumaczy

ks. Gacki tem, że pierwszy konwent przybył na Łysą Górę z Węgier i przywiózł ze sobą ten kult, a zarazem relikwie św. Krzyża². Oczywiście nie można wykluczyć możliwości, że w XI w. robiono jakieś próby osadzenia benedyktyńskich eremitów na szczycie pasma łysogórskiego, przypuszczalnie w miejsce prastarego kultu pogańskiego. W tym wypadku osiedle benedyktyńskie na Łysej Górze mogło być filją eremu w pobliskim Żmigrodzie (dzisiejszym Opatowie)³, jeżeli taki erem wogóle istniał. Mniej prawdopodobnym wydaje się przypuszczenie ks. Gackiego o chwilowym pobycie na Łysej Górze benedyktyńskich słowiańskich z Sazawy w XI w.⁴, ponieważ samo istnienie obrządku słowiańskiego w Polsce w tym czasie jest niepewne pomimo prób obrony tej hipotezy ze strony nowszej historjografii polskiej⁵. W każdym razie powyższa eremicka fundacja, o ile wogóle miała miejsce, nie utrzymała się długo. Właściwe założenie klasztoru przypada na czasy Bolesława Krzywoustego i przychodzi do skutku dzięki ofiarności znakomitego rodu Powalów przy wybitnym współudziale samego księcia. Dokument Mikołaja opata świętokrzyskiego z r. 1427⁶ wymienia jako fundatorów klasztoru księcia Bolesława i komesa Wojśława. Był to przypuszczalnie ów znany z kroniki Galla komes Wojśław, któremu oddano na wychowanie młodego Bolesława⁷; pochodził on z możnego podówczas rodu Powalów⁸. Współudział księcia Bolesława musiał się silnie zaznaczyć, skoro kronika wielkopolska jemu tylko przypisuje tę fundację⁹. Samo miejsce pod budowę klasztoru musiało się zakonnikom dostać z daru księcia, gdyż wedle tejże kroniki znajdowało się ono na miejscu zamku, zapewne książęcego¹⁰. Kwestja pochodzenia pierwszego konwentu dałaby się ustalić dopiero po szczegółowych studjach monograficznych. W każdym razie możemy śmiało przyjąć za ks. Gackim, że nie wywodził się on z Monte Cassino, jak chce

Długosz, ponieważ poszukiwania archiwalne Aleksandra hr. Przeździeckiego i Sobieszczańskiego w Monte Cassino nie wykazały żadnych dawniejszych stosunków z Łysą Górą¹¹. Ks. Gacki przypuszcza, że Krzywousty sprowadził konwent łysogórski z Węgier, gdy pielgrzymował do grobu św. Szczepana i opactwa benedyktyńskiego św. Idziego w Sümegh. Hipoteza ta wydaje się wcale prawdopodobną. Wprawdzie Gall-Anonim, opisując szczegółowo pielgrzymkę Bolesława na Węgry, nie wspomina o tego rodzaju fundacji, to nie wyklucza wszakże, że już wówczas mógł się wyłonić plan takiej fundacji, jako godnego dopełnienia pokuty za zabójstwo Zbigniewa. Za hipotezę ks. Gackiego przemawia silnie kult św. Emeryka, który tą drogą mógł się najłatwiej dostać na Łysą Górę. Skład narodowościowy konwentu świętokrzyskiego w najdawniejszej epoce trudno ustalić, to pewne, że nie uzupełniał on aż do XV w. swych kadr tylko mnichami z Monte Cassino, jak donosi Długosz, gdyż od XIII stulecia pojawia się szereg opatów i mnichów tego klasztoru, którzy noszą imiona słowiańskie lub zeslawizowane, jak Milwan¹², Domasław, Bolesław, Dersław, Janusz, Krzesław, Ninogniew, Racibor, Strzesko, Świętosław, Wojsław i t. d.¹³. Widać stąd, że Polacy od dawnych czasów znajdowali się w składzie konwentu i odgrywali poważną rolę w zarządzie opactwa. Kościół klasztorny otrzymał pierwotnie tytuł św. Trójcy, który wyłącznie występuje w dokumentach aż do połowy XIV w.¹⁴, mimo to, że już w r. 1287 główną tu była cześć relikwji Krzyża św.¹⁵. Tytuł św. Krzyża pojawia się po raz pierwszy w roku 1361 i figuruje odtąd stale w dokumentach¹⁶. Długosz wymienia podwójny tytuł św. Trójcy i św. Krzyża¹⁷. Zdaniem naszego dziejopisa, komes Wisław (mylnie zamiast Wojsław) darował opactwu parę wsi, a inni rycerze i możnowładcy obdarzyli klasztor różnemi posiadłościami; pozatem Długosz nie podaje żadnych konkretnych szczegółów¹⁸. Ponieważ nie zachowały się również żadne zapiski, ani dokumenty do najdawniejszych dziejów instytucji, przeto trudno odtworzyć pierwotne uposażenie opactwa. Po nazwie sądząc, możnaby osadę Wojsław koło Mielca, którą mnisi dzierżyli częściowo jeszcze do r. 1463¹⁹, odnieść do osoby fundatora. Dalej cztery wsie: Braciejowice, Głodno, Ciepła i Koniemłoty, w których do r. 1270 łowcy,

ptasznicy i bobrownicy książęcy mieli zastrzeżone prawo postoju, dostały się może klasztorowi z nadania któregoś księcia²⁰. Całokształt majątku opactwa poznajemy dopiero w r. 1351; składał się on z trzech wsi w wojew. krakowskim, 1 miasta i 21 wsi w wojew. sandomierskim i 4 wsi w ziemi lubelskiej, ogółem z 1 miasta i 28 wsi²¹. Sto lat później cyfra ta powiększa się o parę pozycji, przede wszystkim jednak za Długosza daje się zauważyć większe skupienie posiadłości koło metropolji, owoc celowej akcji komasacyjnej i kolonizacyjnej zakonników²². W tym samym czasie klasztor pobierał dziesięciny z 16 własnych i 64 cudzych posiadłości; te ostatnie leżały w powiatach radomskim i lubelskim, w znacznej części w pobliżu Wisły²³. W r. 1427 opat Mikołaj przeprowadził podział majątności klasztornych na dobra stołu opackiego i dobra stołu wspólnego albo klasztornego, przyczem na siebie i swoich następców nałożył obowiązek dostarczania soli i chleba dla zakonników²⁴.

Pierwszy kościół murowany na Łysej Górze zbudowano, według ks. Gackiego, za Bolesława Kędzierzawego, ponieważ w fundamentach znaleziono brakteaty, które Stronczyński przypisał temu księciu²⁵. Kazimierz Wielki rozszerzył kościół; przedtem jeszcze dodano kaplicę św. Krzyża. Jagiełło polecił malarzom ruskim przyozdobić świątynię²⁶. Klasztor ulega katastrofie pożaru w r. 1459; zgorzała wtedy biblioteka i aparaty kościelne, ocalała jedynie izba chorych i szwalnia²⁷. Opat Michał z Kleparza zakrzętnął się około założenia nowej biblioteki, uzyskał wiele odpisów z kodeksów Akademji krakowskiej, a nadto wystarał się o starsze rękopisy²⁸. Wspomniany opat Michał należał do wybitniejszych rządców klasztoru; używano go również do służby dyplomatycznej; posłował do papieża i do Czech²⁹. Musiał być wszakże zapalczywy w gniewie, o czym świadczy jego tendencyjny paszkwil na opata wąchockiego, Jana Rzigę³⁰. Z innych opatów zasługuje na wyróżnienie Jan, zwany Katarzynka, któremu ks. Gacki przypisuje autorstwo powieści w języku czeskim o założeniu klasztoru³¹. Wybitną świątobliwością odznaczył się długoletni przeor Mikołaj z Koźmina (um. w r. 1490)³².

MIECZYSLAW NIWIŃSKI

¹ Sw. Emeryk na Łysej Górze, Pamiętnik Świętokrzyski I, str. 6.

- ² Ks. Gacki, Benedyktyński klasztor na Łysej Górze. Warszawa 1873, str. 24 n., 116.
- ³ Wojciechowski T., Szkice historyczne XI w. Warszawa 1925, str. 25 n.
- ⁴ Por. Liske, recenzja cytowanej pracy ks. Gackiego w Przew. Nauk. i Liter. 1873, II, str. 947.
- ⁵ Gumowski: Szkice numizmat. - histor. XI w. Poznań 1924, str. 96 n.
- ⁶ Kwart. Hist. IX (1895), str. 658.
- ⁷ Mon. Pol. Hist. I, 437, 438.
- ⁸ W. Semkowicz: Ród Powalów, Spraw. Ak. Um. 1914. Długosz, podając wiadomość, że komes Wisław darował opactwu parę posiadłości, zalicza go do rodu Zabawa (Lib. Benef. III, 228). Błędna ta opinia, którą sam Długosz podaje z zastrzeżeniem, powstała wskutek przekręcenia imienia Wojsława na Wisław; w tym wypadku chodzi bowiem przypuszczalnie o fundatora klasztoru.
- ⁹ Mon. Pol. Hist. II, str. 518.
- ¹⁰ A może raczej przy drewnianym zamku, który później zniknął, zajęty przez rozszerzone budowlę klasztorne. Zamek ten mógł jeszcze istnieć w r. 1259, skoro kronika wolińska wspomina o grodzie łysogórskim, który nie był bardzo mocny i łatwo też został zdobyty przez Tatarów. (Łuszczkiewicz Wł., Kościół św. Jakuba w Sandomierzu, Spraw. Kom. Hist. Szt. II, str. 32—33).
- ¹¹ Ks. Gacki, l. c. str. 26 n., por. Bibl. Warsz. 1847 r., IV, str. 285.
- ¹² Pierwszy znany z dokumentów opat łysogórski K. K. Kr. I, Nr. 4.

- ¹³ Ks. Gacki, l. c. 27 n., K. Mp. III, Nr. 742, 830, Cod. dipl. Pol. III, Nr. 105.
- ¹⁴ K. Mp. I, Nr. 78; II, Nr. 476, 576; Cod. dipl. Pol. III, Nr. 62, 105.
- ¹⁵ Ks. Gacki, l. c. str. 39; por. K. Mp. II, Nr. 576.
- ¹⁶ K. Mp. III, Nr. 742; IV, Nr. 1060, 1202, 1209, 1351 i t. d.
- ¹⁷ Lib. Benef. III, str. 228, 229.
- ¹⁸ Ibid. III, str. 228.
- ¹⁹ Ibid. 236; część Wojsława zamienia opat Jakób na Grzegorzewice w r. 1269 (K. Mp. I, Nr. 78).
- ²⁰ K. Mp. II, Nr. 476.
- ²¹ Ks. Gacki, l. c. str. 199.
- ²² Lib. Benef. III, str. 230—242.
- ²³ Ibid. str. 243—255.
- ²⁴ Kwart. Hist. IX (1895), str. 658; ks. Gacki, l. c. str. 249.
- ²⁵ L. c. str. 55.
- ²⁶ Ibid. 55—56.
- ²⁷ Ibid. 74.
- ²⁸ Ib. 155—156. — wtedy to dostał się na Łysą Górę rękopis, zawierający rocznik świętokrzyski starszy, który to manuskrypt był dawniej własnością kapituły katedr. krakowskiej (Wł. Semkowicz, Rocznik t. zw. świętokrzyski dawny, Roz. W. h. f. A. U. t. 53).
- ²⁹ Ks. Gacki, l. c. str. 83—84; Dług. Hist. V, str. 512, 518.
- ³⁰ M. Niwiński: Średniowieczni opaci klasztoru wąchockiego, Przegląd Powszechny, 1931, lipiec, str. 120 n.
- ³¹ L. c. str. 82.
- ³² Ibid. str. 150 n.

Z PIŚMIENNICTWA

F. A. Ossendowski: »POLESIE«. Wydawnictwo R. Wegnera, Poznań — »Cuda Polski«.

Bibliografia Polesia wzbogaciła się pozycją jedną ze znakomitszych. Wydawnictwa R. Wegnera mają już ustaloną pozycję. Każde z nich jest ozdobą księgozbioru. I ostatnie, mało znanym stronom Polski poświęcone, nie zawodzi oczekiwań. Z przyjemnością bierze się tę ślicznie wydaną książkę do ręki. Wydawca zrobił swoje, autor natomiast... — ale to trzeba szerzej omówić. Potoczyście i płynnie opisane przez Ossendowskiego Polesie, zbyt mało jest znane, za mało jest prac o niem szczegółowych, badań wstępnych, aby można się było pokusić już dzisiaj o syntezę, a syntezą właśnie — wnosić można ze wszystkiego — miała być omawiana książka. Oddał autor jedno doskonale — nastrój krajobrazu. Dał też moc świetnych zaobserwowań poszczególnych spraw i dziedzin... ale i wiele niedopatrzył, wiele nie opisał, choć o krok je już miał, choć łączą się ściśle z rzeczami opisanymi.

Poleszuk mówi swoistą gwarą. Uwydatniając to, dał Ossendowski słownik na końcu swego dzieła. Już mniejsza, że jest on szupły bardzo, ale i to, co jest, nie odpowiada, niestety, rzeczywistości. Mylnie są więc oddane takie słowa, jak: czorot, ma być: czerot, blokot, ma być: blokot, nie mówi Poleszuk kałuha, a kałuha, bolaczka, to

nie choroba, a wrzód, podobnie podok (str. 22), nie jest to stóg, a właśnie palowa podstawa stogu.

Cała terminologia łodzi nie odpowiada rzeczywistości. Największą łodzią poleską jest dub, po nim idzie obijaniek, który nie jest drażony z pnia, a zbity z desek. Wydrażoną w pniu natomiast jest mała łódka, duszehubka. Czajka jest już chyba dostatecznie znanym określeniem małej łodzi, nie spotykałem zaś na Polesiu nazwy łodzi — czubarka.

Nie natknąłem się też zato w całej książce na tak typowe słowa poleszuckie, jak zaton — zatoka, namitka — rodzaj zawoju na głowie, używanego przez kobiety (fot. na str. 198), domowyna — określenie nagrobkowego budynku (fot. na str. 15) i t. d.

Zyje też na Polesiu grupa ludzi, wspomniana tylko przez autora — szlachta zaściankowa. Grupa to społeczna, wcale silna, w jednym powiecie pińskim tworząca do 18% mieszkańców, a charakterystyczna bardzo i typowo poleska. Łączy się ona ściśle z osadnictwem tatarskim, które silnie zasiłowało ludność, głównie wschodniego Polesia.

Szlachta zaściankowa ze swojimi tradycjami, zwyczajami, ze swoim silnym poczuciem przynależności stanowej, przez herby swoje złączona z środkową Polską. Studja heraldyczne — niejedno tu kuriozum odkryją. Są tam np rodziny, używające herbu Hozjusz, są Pogonie i Hippocentaurusy, są liczne uszczerbione Lubicze,

Ogończyki i t. d. A stosunek tej szlachty do państwa, jakże ciekawie określa powiedzenie jednego z jej przedstawicieli do piszącego te słowa: — »My tacy sami osadnicy wojskowi, jak dzisiejsi, tylko o 400 lat starsi...«

I o dzisiejszych osadnikach wojskowych prawie nie napisał autor Polesia. A przecież na Polesiu właśnie osadnictwo ma piękną kartę pracy, od gospodarstw własnych poczynając, przez kółka rolnicze, spółdzielnie, pracę w szkołach, w samorządzie — aż do wydawnictw regionalnych i założenia Muzeum Poleskiego w Pińsku włącznie.

Nie dał nam więc autor Polesia takim, jakim ono jest naprawdę... Nie jest opracowanie opisu jego pełnym i kompletnym. Taką jednak, jaką jest, jest książka Ossendowskiego mimo to — cenną bardzo. Nie pisze on bo-

wiem o Polesiu z cikliwym sentymentem, nie lituje się nad jego »nędzą« — ale widzi w nim kraj odrębny bardzo, kraj pełen cech swoistych, ale też kraj o wielkich możliwościach i bezcenną wprost etnograficzno-krajoznawczą skarbnicę. Nie można też Polesia stawiać niżej, czy porównywać z okolicznymi ziemiami. Najdłużej przecie, do ostatnich bodaj czasów, żyło ono w kulturze rybacko-leśnej, tak odmiennej od kultury rolniczej...

Książka Ossendowskiego jest więc przedewszystkiem obrazem... Tak autor i tyle widział na Polesiu... I podał nam to w książce i z jeszcze jednego względu ciekawej bardzo i bodaj pierwszej w Polsce. Łączą się w niej bowiem ściśle ilustracje z tekstem. I to jakie ilustracje! Czyta się tę książkę i oczami i myślą i czyta się niektóre stro- nice bardzo długo...

R. W. HOROSZKIEWICZ

✓ BIBLIOGRAFJA

KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 22 lipca do 22 września 1934 R. Nr 35 — 38).

PRZYRODA POLSKI.

Geografia.

CZARNECKI STANISŁAW. Dawny i nowy słownik geograficzny ziem polskich. Warszawa 1934, s. 29.

GRUSZECKA JANINA. Le nouveau dictionnaire géographique de l'État Polonais. 1934, s. 13.

KLIMASZEWSKI MIECZYŚLAW, LESZCZYCKI STANISŁAW, ORMICKI WIKTOR. Geograficzny opis okolicy Krakowa, widzianej z kopca Kościuszki. Kraków 1934. Nakł. Inspektorat Szkol. Miejsk. w Krakowie, s. 42, map 5.

KOZIEROWSKI STANISŁAW, ks. Atlas nazw geograficznych słowiańszczyzny Zachodniej. Zesz. 1: Arkusz Słupsk, Kolobrzeg, Piła, Szczecin. 1:300.000. Z przedmową ks. Stanisława Kozierowskiego i wstępem Stanisława Pawłowskiego. Poznań 1934, s. 24, 4 mapy.

Geologia.

SWIDZIŃSKI HENRYK. Uwagi o budowie Karpat fliuszowych. Warszawa 1934, s. od 75-139, 1 nlb., mapy 2, tabl. 2.

Hydrografia.

ROCZNIK hydrograficzny 1930. Dorzecze Odry. Warszawa 1934. Nakł. Min. Komunikacji, s. 2 nlb., 41, tabl. 3, mapa 1.

Zoologia.

KOBYLAŃSKI JÓZEF WŁADYSŁAW. Zwierzynek krakowski w Lesie Wolskim. Warszawa 1934, s. 15, 1 nlb.

SOKOŁOWSKI JAN BOGUMIŁ, dr. Ptaki ziem polskich. T. 1, zesz. 1. Poznań 1934. Nakł. Liga Ochrony Przyrody w Polsce. Z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, s. 48, tabl. 4.

OCHRONA PRZYRODY.

TRETER B., inż., LESZCZYCKI STANISŁAW, dr.

Plany regulacyjne i ochrona krajobrazu w uzdrowiskach oraz gminach, posiadających walory krajobrazowe. Kraków 1934, s. 11, mapa 1.

KULTURA POLSKI.

Etnografia.

LORENTZ FRIEDRICH, FISCHER ADAM, LEHR-SPLAWIŃSKI TADEUSZ. Kaszubi. Kultura ludowa i język. Toruń 1934. Wyd. z zasiłkiem Funduszu Kultury Narodowej. Wyd. Instytut Bałtycki, s. XVIII, 306, tabl. 1, mapa 1.

SKIERKOWSKI WŁADYSŁAW, ks. Puszcza Kurpiowska w pieśni. Cz. 2, zesz. 3. Płock 1934. Wyd. z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, s. 2 nlb., od 273-384, errata s. 1 nlb.

SCHRAMMOWNA HELENA. Sztuka ludowa a praca oświatowa na wsi. Wilno 1934, s. 39, 1 nlb.

Historja.

GUMOWSKI MARJAN. Herb i pieczęcie miasta Torunia. Toruń 1934. Nakł. Zarząd Miejski w Toruniu, s. 22, tabl. 2.

GUMOWSKI MARJAN. Mennica toruńska. Toruń 1934. Nakł. Zarząd Miejski w Toruniu, s. 18.

MĄKOWSKI WŁADYSŁAW TOMASZ, ks. Przez Mazowsze pod Grunwald 1410 r. Szkice historyczno-regionalne. Płock 1934, s. 68, IV.

SCHALL JAKÓB, dr. Historja Żydów w Polsce, na Litwie i Rusi. z 25 ilustr. Lwów 1934. Nakł. Wyd. »Polska Niepodległa«, s. 320, VIII.

SZOŁDRSKI WŁADYSŁAW O. C. SS. R. Zakony i zgromadzenia zakonne w Polsce. Lublin 1934. Uniwersytet, s. 4 nlb., 54, 1 nlb.

Historja sztuki.

SLEDZIEWSKI PIOTR, dr. Kościół św. Anny — św. Barbary intra muros castri Vilmensis. Wilno 1934, s. 36.

THULLIE CZESŁAW, dr. inż. Cechy obronne zabytków polskiego budownictwa. Lwów 1934, s. 58, 1 nlb., tabl. 16.

Krajoznawstwo.

RUCH regionalistyczny w Europie. Książka zbiorowa pod red. Aleksandra Patkowskiego. 1-2. Warszawa 1934. Wyd. Związku Nauczycielstwa Polskiego, s. XII, 428, tabl. 1; s. VI, 1 nlb., 396.

Monografie.

BOROWIK JÓZEF. Gdynia, port Rzeczypospolitej. Wyd. 3 (wyszło jednocześnie 5 wyd. angielskie, 4 francuskie). Toruń 1934. Nakł. Instytut Bałtycki, s. 82, 1 nlb., plan 1.

HEDEMANN OTTON. Dzisiaj i Druja, magdeburskie miasta. Wilno 1934. Nakł. Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. Z zasiłku Fund. Kultury Narod., s. 6 nlb., 486, 1 nlb., plany 2.

PUCK, najstarszy gród nad zatoką pucką. Puck 1934. Nakł. Tow. Upiększenia m. Pucka, s. 64.

RYBCZYŃSKI MIECZYŚLAW, inż. prof. Wisła pomorska (jednocześnie wyd. francuskie). Toruń 1934. Nakł. Instytut Bałtycki, s. 56, 1 nlb., mapa 1.

WISNIEWSKI JAN, ks. Miasto Wolbrom w Olkuskim. Marjówka Opocz., s. 30.

WISNIEWSKI JAN, ks. Miasto Żarnowiec w Olkuskim i jego pamiątki. 1934. Marjówka-Opocz., s. 26.

Muzealnictwo.

LORENTZ STANISŁAW. Rzut oka na muzea wileńskie. Wilno 1934, s. 6.

Nauka.

ROCZNIK krakowski. Wydawnictwo Towarzystwa Miłośników Historji i Zabytków Krakowa. T. 25. Kraków 1934. Zasiłkiem Gminy m. Krakowa, s. 3 nlb., 190, 1 nlb.

ROCZNIK Towarzystwa Naukowego w Plocku. 3. 1931-1934 r. Plock 1934. Z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, s. 4 nlb., od 161-272, 42, errata s. 1 nlb.

NAUKA polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. T. 19. Warszawa 1934. Druk. Kasy im. Mianowskiego, s. XI, 572, 1 nlb.

Opisy i podróże.

ADAMOWICZ BOLESŁAW, ADAMOWICZ JÓZEF. Przez Atlantyk. Warszawa 1934. Wyd. M. Arct, s. 87, 1 nlb.

BYSTRON JAN STANISŁAW. Alger. Lwów, Warszawa 1934. Książnica-Atlas, s. 247, 1 nlb., tabl. 16.

CENTKIEWICZ CZ. Loty nad śniegami. Warszawa 1934. T-wo Wyd. »Rój«, s. 55, 1 nlb.

DĘBICKI TADEUSZ. Z dziennika marynarza. Na pokładzie »Lwowa« z Gdańska do Rio de Janeiro i z powrotem. Wyd. 2. Warszawa 1934. Nakł. G. W., s. 94.

GETTER LEON. Ze spływem przez Polskę do morza. Wspomnienia uczestnika. Warszawa 1934. Wyd. Liga Morska i Kolonialna, s. 124, 1 nlb.

PODOSKI JULJAN. W pościgu za słońcem Lewantu. Na »Polonii« do Ziemi Świętej. Warszawa 1934, s. 99, s. 4 nlb., tabl. 6, mapa 1.

SIEROSZEWSKI WACŁAW. Wśród kosmatych ludzi. Warszawa 1934. Tow. Wyd. »Rój«, s. 110, 1 nlb.

WAGNER WŁADYSŁAW. Podług słońca i gwiazd. Pamiętnik. Z przedmową dr. Michała Grażyńskiego, przewodniczącego Z. H. P. Warszawa 1934. Główna Księgarnia Wojskowa, s. VIII, 87, 1 nlb., tabl. 2, mapa 1.

Przewodniki.

KNOTHE ZYGMUNT, inż. Toruń, stolica Pomorza. Przewodnik po mieście. Toruń 1934. Nakł. Instytut Bałtycki, s. 123, 1 nlb., plany 2.

PAWŁOWSKI ZYGMUNT. Przewodnik turystyczny po Kopenhadze, północnej Zelandji i Bornholmie. Sgl.: Gebethner i Wolff, Warszawa, s. 112, 3 nlb., mapki 2.

PRZEWODNIK wycieczek. Dr. B. Świderski: Worochta-Howerla. Dr. B. Bujalski: Dolina Prutu. Dr. H. Teisseyre: Siodło Słobody Rungurskiej. Lwów 1934. Nakł. Polskie Tow. Geologiczne, Oddział Lwowski, s. 16.

ROKOSZ W. Informator-przewodnik po Warszawie. Warszawa 1934, s. 31.

SZOKALSKI JAN. Przewodnik po jaskiniach Tatr polskich. 1934, s. 51.

SZUKIEWICZ JÓZEF. Przewodnik turystyczny po Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. Wilno, s. 36.

WARSZAWA. Przewodnik-informator. Warszawa 1934, s. 98, 3 nlb., tabl. 8, plany 2.

Rada Organiz. Polaków z Zagranicy.

PIĘĆ LAT pracy dla Polonji zagranicznej. Sprawozdanie z działalności Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za okres od lipca 1929 r. do lipca 1934 r. Warszawa 1934. Nakł. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, s. 288, tabl. 2.

✓ KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

✓ **Międzynarodowy Kongres Geograficzny** w Warszawie, jako cztertnasty z rzędu, odbył się w dn. 23—31 sierpnia b. r. w gmachu Politechniki. Kongres zgromadził 887 uczestników, reprezentujących 44 państwa. Przewodniczył Kongresowi Prezydent Międzynarodowej Unji Geograficznej, dr. J. Bowman z Nowego Jorku. Poza uroczystymi plenarnymi posiedzeniami Kongresu obradowano w 6 sekcjach nad zagadnieniami kartografji,

geografji fizycznej, antropogeografji, geografji prehistorycznej, historycznej i historii geografji, krajobrazu geograficznego, dydaktyki i metodologii nauczania geografji. Poza pracami sekcji na posiedzeniach specjalnych obradowano nad zagadnieniami szczegółowymi, z których jedno posiedzenie dało uczestnikom Kongresu możliwość zapoznania się ze współczesną Polską w referatach polskich uczonych i geografów, a mianowicie prof. Arctow-

skiego, Czekanowskiego, Limanowskiego, Nowaka, Romera i Semkowicza.

Na całość Kongresu złożyło się 214 wygłoszonych referatów. Na Kongres ten przybyli po raz pierwszy od czasów wojny uczeni niemieccy w liczbie 50 osób, a uroczajeniem Kongresu były wystawy, zorganizowane przez Kongres. Były to:

- (1) międzynarodowa wystawa kartografii, która dała pogląd na stan współczesnej kartografii w kilkudziesięciu państwach, demonstrując ogółem przeszło 2000 map;
- (2) wystawa starych map w Bibliotece Narodowej była doskonałym dopełnieniem tej wystawy, dając możliwość śledzenia postępu metod kartograficznych;
- (3) wystawa »Jak powstaje mapa«, zorganizowana przez Wojskowy Instytut Geograficzny, dawała jasny pogląd na technikę wykonywania współczesnej mapy w Polsce;
- (4) wystawa map Instytutu Kartograficznego im. E. Romera w Lwowie zgromadziła ciekawe eksponaty pracy tej zasłużonej instytucji;
- (5) »Słownik Geograficzny R. P.« wziął czynny udział, organizując własne stoisko, informujące o programie i biegu pracy przygotowawczej do tego pomnikowego wydawnictwa. Zademonstrowano na specjalnie przygotowanej mapie zasięg terytorjalny »Słownika«, wykresy organizacyjne, stan prac, granice najnowszych podziałów gminnych na Pomorzu oraz mapę osadnictwa pomorskiego w wiekach średnich, która ukaże się w reprodukcji w »Słowniku«. W oddzielnych odbitkach kolportowano prace: kpt. S. Czarnieckiego »Dawny i Nowy Słownik Geograficzny« w tłumaczeniu francuskim i angielskim oraz p. J. Gruszeckiej p. t. »Le Nouveau Dictionnaire Géographique de la Pologne«;
- (6) Redakcja »Ziemi« wydała z okazji Kongresu obszerny, prawie potrójny numer (Nr. 9), poświęcony geografii Warszawy, zredagowany częściowo w języku francuskim, i zaofiarowała go wszystkim członkom Kongresu; numer ten spotkał się wśród zagranicznych zwłaszcza członków Kongresu z licznymi głosami uznania dla poziomu naszego miesięcznika.

W wyniku Kongresu uchwalono:

- (1) utworzyć komisję geografii rolnej, (2) przywrócić sekcję biogeografii z podsekcją do studjów nad biogeografią oceanów, (3) utworzyć międzynarodowe towarzystwo, poświęcone badaniom historii geografii i kartografii i nazwać je »Towarzystwem im. J. Lelewela«, (4) stworzyć międzynarodową komisję nauczania geografii, (5) żądać wprowadzenia geografii do programu szkół wszelkich typów, (6) utworzyć komisję do badań zmian poziomu morza Śródziemnego, (7) utworzyć komisję badania flory i fauny górskiej.

Kongres był rezultatem inicjatywy i olbrzymiej pracy prof. E. Romera, jako prezesa Komitetu Wykonawczego, i prof. S. Pawłowskiego, jako sekretarza.

Nie szczędzono też zasłużonym organizatorom wyrazów wysokiego uznania, a prof. E. Romer stał się przedmiotem specjalnej owacji przy wręczaniu zbioru prac, poświęconych Mu przez Lwowskie Towarzystwo Geograficzne.

Należy dodać, że zagraniczni członkowie Kongresu odbyli 11 wycieczek po Polsce, obrazujących najciekawsze morfologicznie kompleksy geograficzne Polski, przyczem zostali zaopatrzeni w specjalne przewodniki w języku francuskim.

Całość więc Kongresu należy uznać jako poważny i doniosły w swych międzynarodowych skutkach sukces polskiej nauki geograficznej.

Następny Międzynarodowy Kongres Geograficzny odbędzie się w Amsterdamie.

J. M.

Z Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

W kwartale ubiegłym (m-cie lipiec, sierpień, wrzesień) b. r. na rzecz Książnicy T-wa 40 osób oraz instytucji ofiarowało 479 tomów. Największe dary złożyli: ks. Franciszek Tyczkowski (191 tt.), p. Marja Cierpińska — za łaskawym pośrednictwem ks. F. Tyczkowskiego (149 tt.), Instytut Bałtycki (21 tt.), Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (16 tt.), Masarykova Universita w Brnie (11 tt.), Universitätsbibliothek w Tybindze (11 tt.), Płockie Towarzystwo Naukowe (11 tt.), Bielaruskaja Akademia Nauk w Mińsku (11 tt.) i t. d.

Na rzecz »działu rękopisów« 8 ofiarodawców złożyło 32 tomy oprawne, fascykuly, teczki lub dokumenty osobne, a mianowicie: p.p. Cierpińscy z Anuliszek (4 dok. majątkowe z ww. XVI—XIX), Dawidowska Elżbieta, Jeleńska Marja, Mianowski Zygmunt (różne papiery po profesorze Mikołaju Mianowskim), ks. Tyczkowski Franciszek (kilkanaście rękopisów, m. in. sporządzony przez Anicetego Reniera, niezwłocznie po śmierci Wład. Syrokomi w r. 1862, katalog jego książek), Ziemacki Władysław, X. Y.

Muzeum T. P. N. w tymże okresie zostało pomnożone o 143 przedmioty, złożone przez następujące 7 instytucji i osób prywatnych: Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. III w Grodnie, w osobie gen. bryg. inż. Aleksandra Litwinowicza, p. Kosińską z Litwy, p. Wacława Sokół-Kutyłowski, Towarzystwo Szubrawców, ks. Franciszka Tyczkowskiego, Lucjana Uziębłę, Władysława Ziemackiego z Polan. Najcenniejszym pod względem pamiątkowym jest dar D. O. K. III, obejmujący, dobraną przez płk. Perkowicza, kolekcję 23 odznak formacji W. P., powstałych w latach 1918—1920, wchodzących w skład Dywizji Litewsko-Białoruskich. Całość, ułożona artystycznie w ramce, zaopatrzona jest w srebrne tabliczki z wrytymi napisami wyjaśniającymi. Towarzystwo Szubrawców zdeponowało portret Jędrzeja Śniadeckiego, malowany olejno przez A. Słendzińskiego w r. 1843. P. Kosińska z Litwy ofiarowała »lecytkę« (Aryballos) czerwona figurą z w. IV przed Chr., 13 zapinek metalowych do stroju kobiecego litewskiego, 9 monet starogreckich i rzymskich, 69 innych monet nowszych etc. Ks. Tyczkowski w dalszym ciągu złożył w darze kilkanaście rycin i obrazków świętych, tudzież przedmioty etnograficzne.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie składa serdeczne podziękowanie za pamięć o zbiorach Towarzystwa.